

STANISŁAW KOZIEJ

ur. 1923; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, okres powojenny, cukiernia U Ryszarda, nauka fachu cukiernika, praca w zawodzie cukiernika, zaopatrzenie, hotel, życie codzienne

Cukiernia U Ryszarda w Puławach

Ten Ryszard urodził się na Włostowicach, w I wojnie światowej los go zagnał aż do Astrachania, jak wycofywali się Ruscy, to on poszedł z nimi, to aż do Astrachania, później po wojnie przybył tu i już był w Puławach, jakoś tu wrócił. On dom postawił tu przy Lubelskiej, przy froncie, ale to tylko jedna czwarta część domu była, w perspektywie czasu miały jeszcze być trzy takie segmenty dostawione do tego i już miał wszystko, miał cegłę, właśnie jak tych Żydów wyganiaли, to jemu nawlekli tej cegły, tego drzewa, tych bali, tego wszystkiego, mieli to postawić, znaczy trzy takie części tego domu, ale wtedy nie postawili tego domu, bo Niemcy zabrali tego architekta, co miał mu to wszystko stawiać, to był Boncowski, wzięli go do Oświęcimia i tam zginął. Niemcy zabrali cegłę mu, postawili sąd i syndykat nad Wisłą, to z jego cegły.

Tam mój tata pracował przed wojną i po wojnie i ja tam poszedłem uczyć się za cukiernika. To było w [19]39 roku, jeszcze przed wojną, na wiosnę, bo była mobilizacja, jego syna i tych czeladników, co tam pracowali u niego, wzięli do wojska i nie miał kto [pracować], i on zaproponował, żebym ja przyszedł uczyć się tam za cukiernika, poszedłem, no i przebyłem tyle lat tam.

No jak tam się pracowało, tam była jedna z najlepszych [cukierni], się robiło ciastka, wszystko było zrobione, za okupacji to było marnie tam, bo Niemcy nie dawali dużo przydziału i tam nas mało robiło wtedy – byłem ja tylko i jego syn, myśmy we dwóch robili tam dłuższy czas, bo nie było co robić i nie było z czego robić, bo przydział był bardzo słaby, a to wszystko było przecież na kartki. W [19]42 roku ten ojciec zachorował, sparaliżowało mu lewą stronę [ciała], nie miał władnej ani ręki, ani nogi, no i ten syn przejął to wszystko i ja u syna już później robiłem.

Jak już się poduczylem, to tam sam robiłem, bo wszyscy poszli na wojnę. To, co ten ojciec mi pokazał, ja już musiałem wszystko sam upiec, zrobić i jak ci uciekinierzy

jechali z Poznańskiego, to co mogliśmy, tośmy piekli, bułki takie, siakie, różne. Jak się wojna skończyła, to syn przyszedł jego, tośmy we dwóch robili i tam jeszcze jego chrzestny syn robił ze mną, Tatara się nazywał. Dużo żeśmy nie robili tych rzeczy, bo nie było z czego, dopiero później, jak Niemcy odeszli, to już żeśmy mieli cały asortyment, tośmy mieli najlepsze ciastka i najlepsze lody w Puławach. Ja to wszystko prowadziłem, on tam się nie wtrącał.

[Przed wojną pracowali tam] Mazurek, Tatara i Koter. Była pani Stasia, ona ode mnie dziesięć lat dłużej robiła tam, Podsiadlanka, Stanisława Podsiadło, panna do końca. Ona najdłużej robiła. Później już, w [19]42 roku ten Ryszard zachorował, sparaliżowało go, mój ojciec umarł w [19]42 roku i on też w [19]42 roku, zaraz po moim ojcu umarł, to ten młody przejął ze swoją matką i tak ja u nich już robiłem cały czas. Tam jeszcze inni przyszli do roboty, to już takich uczniów pobrał, a ja już robiłem do końca jako cały szef pracowni.

U niego był hotel, były śniadania, obiady i kolacje. W suterynie była garkuchnia, była kucharka, co gotowała te obiady, goście przyjeżdżali, co chcieli od razu mieć na miejscu i obiady, i śniadania, były dwa stoły bilardowe, gdzie grali w bilard i była cukiernia. Tam dużo się nie robiło, ale trochę się robiło tych rzeczy i to mu nieźle szło przecież. Hotel był w podwórzu, parterowy był, tam było dwanaście pokoi, to oddzielny budynek był, rozebrany został.

[To była duża posesja], ogromny sad miał i ten hotel, w hotelu miał osobną wannę, mógł sobie zamówić ktoś wannę, to tam mój ojciec mu przygotowywał, napalił, w ogóle tam był stróżem. Przyjeżdżali goście, bo tu jak były sesje w sądzie czy coś, to przyjeżdżali adwokaci, przyjeżdżali sędziowie, to u niego w hotelu mieszkali. Ojciec mój zameldował jakiegoś gościa z Poznania i to [był] człowiek, który zdefraudował nawet nie dziesięć złotych, mniej, i tu się zastrzelił. Jacy ludzie byli wtedy. I nie kradli tak, jak dzisiaj.

Widziałem, że [do cukierni] przychodzą najróżniejsi ludzie, profesorowie, on był zadowolony, że to się mu [kręci], wszyscy mówili, że to dobra i piękna [cukiernia], bo to lody były jedne z najlepszych, ciastka tak samo, wszystko było robione na maśle, na szczerym maśle, nie było tam żadnego [dodatku]. Pani doktor Pakowska, to była tu jedna z ładniejszych kobiet, dwa metry, przychodziła zawsze na ciastka i zawsze prosiła o takie zrumienione rurki. I taki drugi przychodził pan, dyrektor z Bristolu, i on zawsze ciasteczka [jadł], jego się nie oszukało nigdy, on mówi: „Panie Stanisławie, dzisiaj pan coś źle zrobił”, ja mówię: „Dlaczego?”, „A bo coś ja poczułem”. I prawdziwie – zabrakło mi masła, dołożyłem margaryny i on poczuł, takie miał podniebienie.

Żydzi mu dostarczali towar, znaczy się mięso, to wszystko, to już było ich – on tylko powiedział, ile czego, to codziennie świeżutki dostawał.

Data i miejsce nagrania	2003-11-21, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"